

Przed godziną czwartą po południu ze wszystkich stron ściągają na plac przed bazyliką pielęgniarze z noszami i wózkami oraz tłumy ludzi. Plac cały jest zapelniony w ten sposób, że środek jest wolny potem stoją nosze z chorymi, potem wózki i wreszcie ławki, na których siedzą lżej chorzy, a potem tłum. Wszystko to czeka, aż z grotu wyjdzie uroczy sta procesja.

Wspaniała, zawsze równie uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem. Gdy dojdzie do placu, kler i cała asysta odchodzi od księdza niosącego złocistą monstrancję, na środku staje jeszcze jeden ksiądz, który przez cały czas błogosławienia chorych będzie wtórował litanję uzdrowieńczą i będzie modlił się jej słowami:

— Boże, spraw niech przejrzy...

— Boże, spraw niech usłysz...

— Boże, spraw niech chodzi...

Ksiądz z monstrancją zostaje na placu, wszystko zamiera, wszystko dyszy nadzieją...! A kapłan idzie od noszy do noszy, od wózka do wózka i nad każdym chorym zakreśla duży krzyż. Wtedy to właśnie dzieją się najczęściej niezwykle cuda i wtedy to najczęściej rozlega się krzyk:

— Boże! widzę!

— Boże! ja chodzę!

### Cuda.

W takiej to właśnie chwili stał się słynny cud Gargano. Gargano był to dwudziestokilkoletni młody człowiek z zamożnej rodziny, który uległ strasznej katastrofie kolejowej, doznając zupełnego strzaśkania obu nóg. Umierał całe miesiące, umierał bez najmniejszej nadziei a ze strasznym bólem. Leczono go, pielęgowano, lecz bezskutecznie. Wreszcie na prośby matki i siostry, sam był niewierzący, postanowiono zawieźć go do Lourdes. Bóle i cierpienia były

tak straszne, że kiedy go wieziono nad noszami musiano zbudować małe rusztowanie a na nim dopiero leżało prześcieradło. Obolałe ciało i rany nie znosiły bowiem nawet dotyku lekkiego płótna.

Gdy przywieziono go do cudownej Grotty modlił się swoją niewiarą do Niej, do Marji. Ale nie ulitowała się. Został jeszcze do kapieli. Straszne, obolałe ciało zanurzono w wodzie. Wyniesiono go zemdlonego, ale — nie ozdrowiał. Był już tak słaby i chory, że ogólnie myślano, że nie wyżyje już jednej godziny. To też, gdy pielęgniarze przynieśli go na noszach na plac, gdzie odbywać się miała procesja, postawiono te nosze na skraju, aby gdy umrze, można go było łatwo usunąć. Gargano leżał nieprzytomny. Gdy kapłan niosący Przenajśw. Sakrament zbliżył się do niego — już umierał, prawie nie oddychał. Kapłan skreślił nad nim duży krzyż i oto nagle Gargano otworzył oczy, oparł się na łokciu, potem szybko odrzucił koldrę i tak jak był, w długiej szpitalnej koszuli, straszny, raczej do trupa, niż do żywego podobny, szedł za monstrancją.

W następnych kilku dniach zupełnie wyzdrowiał i bez śladu jakiegokolwiek cierpienia opuścił Lourdes. Również ciekawym i niezwykłym cudem, był pierwszy cud, jaki się dokonał w Lourdes. Pewien robotnik nazwiskiem Bouriet pracujący jako kamieniarz został przy pracy uderzony w oko kawałkiem glazu i to tak silnie, że oko zupełnie się zepsuło. Lekarze choć nie mieli żadnej nadziei leczyli go, chcąc przynajmniej przynieść mu ulgę w cierpieniach. Bouriet sam był ateuszem. Skoro jednak dowiedział się o cudownej Pani, która uka-